

**PIOTR
JARGUSZ
OBRAZY
A
SZTUKA
PAMIĘCI**

czerwiec-lipiec 2001

Dom Kultury Podgórze
Centrum Sztuki Współczesnej Solvay
Kraków, ul. Zakopiańska 62

Sztuka Pamięci

moim

Nauczycielom

*Boże daj nam długą zimę
i cichą muzykę i usta cierpliwe
I trochę dumy zanim
skończy się nasz wiek.
daj nam zdziwienie
i płomień wysoki jasny.*

Adam Zagajewski

Szliśmy Kościuszki w stronę Jubilata. Jesienny wieczór siedemdziesiąty szósty rok. Będziesz potrafił? Zapytała z obawą matka. A jak ci się nie będzie chciało malować... To co?

•

Pierwszy prawdziwy obraz namalowałem na Skalecznej. W zimie. Na koślawym blejtramku zwisało płócienko. Było zimno i farby traciły kolor. Znajoma malarka nie służyła dobrą radą. Na razie musisz się nauczyć rysować ołówkiem, powiedziała. Prawdziwe farby przyniosła matka. Przepraszam, Święty Mikołaj, uwierzył że potrafię. Później nauczyłem się kochać cudze obrazy. Może nie kochać ale potrzebować. Właściwie nie obrazy ale reprodukcje na kredowym papierze z tanich radzieckich albumów. Prawdziwego van Gogha zobaczyłem później w Amsterdamie... w Rotterdamie... Włączyłem alarm bo musiałem dotknąć. Mojego Malewicza zobaczyłem akurat w momencie gdy w minutę później odpadły kółka w niebieskim wózku Helenki. Musiałem zjechać i prosić na pobliskiej budowie francuskiego robotnika o gwóźdź żeby je zaklinować. Później były moje pierwsze prawdziwe Vermery, Breughle, Bosche, Rembranty, mali holendrzy, wielcy hiszpanie, cisi francuzi, inni moi bliscy starzy znajomi.

Zawsze odczuwam największą przyjemność z patrzenia na obrazy wiszące w swych naturalnych miejscach (szkoła Karola Estreichera) domach, kościołach, klasztornych krużgankach, gdzie współlistnieją ze światłem, zapachem domu, gotowanej zupy, a przede wszystkim z ludźmi. Dlatego mam w Krakowie miejsca, gdzie chodzę oglądać osiemnastowiecznych Indian, męczenników bez głów, okręt na wezbranym morzu, morskie potwory. Mam też rodzinę aptekarza z piętnastego wieku, pod krzyżem, obok odcisku średniowiecznej stópki. Po drodze mogę popatrzeć na pryszczatą twarz Gamrata i wzruszające romańskie wsporniki z małymi twarzami o tak znanym wyrazie, że kiedy to piszę mam je przed oczyma.

Są w moim Krakowie ulubione średniowieczne i gotyckie zwierzęta: kot, ślimak, kret, jaszczurka i twarze aniołów, bliskie epitafia, chrzcielnice, krucyfiksy, kilka fraszobliwych, kilka pięknych madonn, z tą naszą z jabłkiem. Są widoki miast ze srebrnej blachy, jest ornat Piotra Kmity ze Świętym Stanisławem i kapa koronacyjna Korybuta Wiśniowieckiego, którą zakłada mój ulubiony krakowski duchowny w czas Rezurekcji, kiedy błogosławi ludziom i miastu monstrancją Dąbskiego. Też moją. Tu był mój początek drogi.

Nauczyciel Bohumil Hrabal mówił o szukaniu kładki którą trzeba znaleźć, żeby przejść z jednego końca siebie na drugi. Malarz mógłby dodać przejść w ciszy. W ważnym dla siebie milczeniu. Ważnym i znaczącym.

Umiłuj milczenie, pisał Izaak z Niniwy, bardziej niż wszystkie inne rzeczy. Przyniesie ci owoc, którego język nie jest w stanie opisać. Niech Bóg da doświadczenie tego czegoś, które rodzi się z milczenia. Bądź miłośnikiem milczenia jeżeli kochasz prawdę. Milczenie jest jak światło słońca. Oświeci cię w Bogu i uchroni od widma ignorancji.

Tyle ważnych spraw. W szybkim mijaniu. Wszystko poza malarstwem. Poza malarskie problemy, niemalarskie radości. Stażewski mówił że sztuka jest działaniem duchowym a Bacon że żeby malować trzeba mieć ważny powód.

A co ja? Sięgasz mi do ramienia Helenko. Masz srebrną hulajnogę. Znów posiedzieliśmy na trawie pod dębem. Zapaliliśmy ognisko paląc zapalki z pubu Słoń, gdzie zjedliśmy dwie kiełbasy popijając herbatę z plastikowych kubków i butami rzucaliśmy w kasztany. Grasz na flecie prostym drewnianym (profesjonalnym kupionym w sklepie muzycznym) bardzo starą góralską melodię. Pytasz mnie dlaczego niektórzy ludzie są źli. Jak to się ma do obrazu, że się o Ciebie martwię. Jakie to niemalarskie.

.

Kiedyś napisałem o swoim malowaniu, o obrazach, że są to moje obrazy podróże. Z wędrówki w sobie, w czasie, przestrzeni i tajemnicy. I że to balansowanie na granicy odkrytego i zakrytego jest dla mnie najważniejsze. Z tego wyznaczenia granic mojego świata z tych śladów znaków zapisów robię prywatny pamiętnik mojego czasu, moich wzruszeń, moich obsesji, mojego szczęścia. I z tego lepę te moje obrazy, w archaiczny sposób oczyszczam się. To są moje obrazy z drogi.

Tyle dróg widzianych. Ważnych i bliskich. Ta nad rzeką – ważna, ta na Kopiec – serdeczna, ta do miasta – nasza, ta obok kapliczki – znacząca, ta za Jurgowem – letnia, te w miastach – znajome. Te autostrady świecące się nocą i ta biała przez żółte pola, którą widzieliśmy pod Paryżem, i którą usiłowałem namalować, i te z kocimi łbami – z samego dna pamięci. Tyle dróg pozornie nieznaczących, banalnych, droga do łazienki, droga do kuchni, do sklepu, do parku z psem, do lekarza, do Carrefoura, na Krzemionki.

I moja podróż po Panoramic Mons Calvariae Brauna z 1617 roku, kiedy siedzę przy stole w kuchni i patrzę na zamek w Lanckoronie ze zwodzonym mostem, wielki stary las, drogę, psa pijącego wodę ze strumienia, pielgrzymów i biczowników w szpiczastych kapturach z chorągwiami i wielki kwiat na ogromnej łodydze w centrum pierwszego planu. I ta ostatnia droga. Efektowna, prywatny przepis dojścia do afryki.

Wychodzę, idę do głównej ulicy wśród trzcin, po lewej mam fikusa i kaktusy, po prawej trzcinę i osiedle. Potem skręcam za sklepem w prawo na miasteczko wodne Privillidge, przechodzę koło piekarni Hindusa (psy) i dalej obok przejechanego borsuka i jaszczurki pod autostradę i wiadukt. A potem obok skrzyżowania na Modi drogą do Patelari i na Kirtimodo.

Za kapliczką w bok. I afryka. I stary autobus zarośnięty a za nim oliwki i czerwona ziemia. A potem znów Patelari i kawa gliko... i kobieta z rybą i świnia... i droga w bok i dalej...

Rzeczywistość dotykalna, gęsta i fizycznie ciężka.

Już wiemy jak chodzi się po gajach oliwnych, z czarnymi siatkami omotanymi na konarach jak u tych, którzy robię te groźne miny. Wiemy jak wygląda ojciec Nektarios i siostra Teodozja w klasztorze o złotych schodach. Ona siedzi cierpliwie i spełnia świętą misję małpki do fotografowania a turystyczni pstrykacze przysiadają obok i udają przez moment świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie i życie wieczne.

To już wiemy.

Tego lata zobaczyłem mój łuk. Rankiem, w rogu zamkniętego sklepu. Kawalek patyka i sznurka. I przypomniała mi się taka książka, którą czytałem piętnaście lat temu. Tam napisano że cała sztuka tkwi w metodzie, w drodze a nie w samym trafieniu do celu. Kupiłem go i powiesiłem na ścianie na wszelki wypadek.

5. czerwca 2001 roku będziemy w Wilnie na mojej wystawie. Pretekst, bo nie o nią naprawdę chodzi. Pewnie uklękniemy pod Ostrobramską. Może damy na mszę za dusze wujka Stefana i Józefa i za prapradziadka powstańca, co go z połamanymi żebrami Kozacy wlekli siedemdziesiąt kilometrów zimą, do naczelnika, który spytał „a czemu on jeszcze żyje”.

A ja wiem, że stanę, popatrzę, wciągnę powietrze – będziemy w Wilnie. Bliżej Uciany, Gajdymancy, Wilkomierza, pielmieni z octem i pieprzem, i chleba z cukrem. Za księcia R. Panie Kochanku wypijemy w hotelu litewską wódkę, a może i za Borejkę w kapliczce? Dałbym też na msze za nasze – ich psy, legawce z trzema włoskami na brodawce pod pyskiem, do polowań.

Właściwie to podróż do opowiadań z dzieciństwa a może z tęsknoty za nimi. Przecież nie ma tam ani domu nad jeziorem, ani orzecha, ani ciotki Frąckiewiczowej, właściwie nie mnie tam nie powinno ciągnąć, to nie był mój świat, ani tamta ich Litwa, ani tamta ich Syberia. A jednak. Myślę że magnetyzm tych opowiadań i dym z popularnych, który im towarzyszył i szafirowa kanapa sprawiły, że pojedziemy. Napijemy się herbaty w szklankach, pójdziemy do kościoła patrzeć na nasze herby i stare cudze babcie, na miejsca po oderwanych drzazgach w ławkach popisanych długopisem. Wciągnąć zapach pasty i wody święconej i kurzu i tych wszystkich unoszących się w świetle cząsteczek, do niczego niepotrzebnych, jedynie do tego by być.

Chrońię tego swojego prawa do niewiedzenia wszystkiego, tej mojej drogi do tajemnicy. I kiedy leży przede mną nagi człowiek w całej swej bezbronności, a ja maluję, czy częściej chodzę i robię korekty, czy jak leży kilka przedmiotów tak zwana MN to czasem czuję, że dotyka mnie krucha tajemnica, i że jednocześnie spada jakaś niewidzialna zasłona, i jest to jakieś sensualne przeżywanie świata poszerzonego o tych kilka przedmiotów, o tego człowieka, o rysunek domu, więcej. Więcej o jedno spotkanie. I w tym ta chęć rozumienia wszystkiego by mi przeszkadzała. W tym przeżywaniu i poszerzaniu mojego świata o światy innych. Bliskich i obcych.

Coś z mojej żony, coś z dzieci, Helenki i Olgi, coś z naszych psów. Coś z Jolki Tokarskiej, coś ze Zbyszka Zamołojki. Coś z Pani Rapacz, coś z Ryska Bartkiewicza, coś z Jurka Najdera, coś z sąsiadów. Coś z Zagajewskiego, Myślińskiego i Chwina. Coś z Herberta, Herlinga i Julii Hartwig. Coś z Kochanowskiego, Krynickiego i Kieślowskiego. Coś z Mickiewicza, coś ze Słowackiego. Coś z księdza Wujka i coś z Kuncewiczowej. A może coś z Felliniego, Larsa von Triera, Almodovara, czy Tornatore, coś z Michałkowa i Paradzanowa... Wszystko ze wszystkich.

Doświadczenie i doświadczanie spotkania z innym człowiekiem, z innym światem. Wobec różnych tożsamości.

Tożsamość. Czy Anglicy jedzą ludzi zapytałem żartując, a Anthony Soukroft odparł: Yes, English people eat people i popijają krwią.

Pięć miesięcy później siedzieliśmy w domu naszego przyjaciela Zbyszka Zamołojki rozmawiając z Panem Piotrem. Opowiadał o popie, który wybił zęby chłopcu w cerkwi

i musieli ją na nowo poświęcić, i że we wsi jego matki, na Ukrainie pod Połtawą, w tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim jedli małe dzieci.

Panie Piotr mówi, jak jakie było słabe to na łopatę i do pieca. Piekli i jedli.

Dlaczego wszystko co istotne i najważniejsze w polskiej literaturze jest nieprzetłumaczalne, skazane na niezrozumienie pyta Marcel Reich-Ranicki (papież niemieckiej krytyki literackiej), a to co daje się przetłumaczyć jest mierne.

Czy dotyczy to tylko literatury? Czytam rozmowę z Wojciechem Misiągiem i zdanie „że cała filozofia wejścia Polski do Unii Europejskiej zakłada że nie damy się zalać obcą sztuką”. Czy tylko historyczna ksenofobia? A może mamy zadany kiedyś, każdy z osobna, każdy kiedy indziej, bardzo indywidualny powrót do Domu.

Motyw już od Odysa...

O powrocie do domu na Wołyń babcia Zbyszka mówi: jakbym tam pojechała to by mi serce pękło. Mojej, kiedy powoli osuwała się w niebyt, śnił się rodzinny dom. Jestem z Kozłówka, jestem z Kozłówka wrzeszczy zakrwawiony chłopak pobity przez kibiców Legii na peronie Dworca Centralnego w Warszawie. Absurdalny okrzyk?

Co powiemy my wobec głębokich zmian, które wynikać będą z globalizacji, integracji i nowej technologii komunikacji. Kiedy niektórzy już teraz piszą o konieczności kulturowych weryfikacji. Co znaczy kulturowa weryfikacja? Pozostaje postawić pytanie o pojęcie tożsamości, rozważane zarówno w jednostkowym, indywidualnym wymiarze, jak i tożsamości kultury polskiej.

Istnieją dwie kultury. Stara kultura pamięci i nowa kultura zapomnienia – za nauczycielem Thomasem Venclovą. Wielu niepokoją mechanizmy nowoczesnego rynku i globalizacji, które mogą zniszczyć to, czego nie zdołały zniszczyć reżimy totalitarne. W kulturze współzawodniczą mechanizmy pamięci i zapomnienia. I oba są potrzebne. W żadnym społeczeństwie pamięć nie jest przywilejem każdego człowieka. W społeczeństwach starożytnych przywłaszczyli ją sobie bardowie i znawcy pisma, w afrykańskich i azjatyckich byli i jeszcze są przepowiadacze dziejów plemion i rodów. Dzisiaj strażnikami pamięci są czy muszą być pisarze. I intelektualści. Czy malarze? Myślę, że też by nie powtórzyć za bohaterami „Wesela”: Myśmy wszystko zapomnieli...

Pamięć. W moim rodzinnym domu w dzieciństwie światy i doświadczenie ostatnich trzech pokoleń się przenikały. To najstarsze mimo, że dorobek swojego życia po raz trzeci straciło zachowało pamięć. Życie i pamięć.

Jak wracam do Domu od Heli otwieram okno na korytarzu w pociągu. Lubię stać i patrzeć. Patrzę na 292 kilometry pól – łąk – domków – pól – chmur – ptaków na niebie – wiaduktów – lasów – kul jemioli na drzewach – pól – garaży – płotów – kominów w pasy – dróg. Patrzę z czułością. To jest mój świat, z tego świata się wziąłem i pewnie w nim umrę, powtórzę za nauczycielem Krzysztofem Kieślowskim.

Siedzę ze Smętkiem w kuchni na Wysokiej, opowiada mi o karabinach w studni, i że na jego polu pszenicy zginął w trzydziestym dziewiątym polski żołnierz i że mogę sobie wykopać jak chcę i hełm i radiotelefon. Tylko jak on tę pszenicę skosi.

Pamiętam też noc, zimą, kiedy w Wojsku pilnowałem jakichś baraków i poszedłem się ogrzać do kotłowni a tam stary palacz opowiedział mi najprawdziwszą historię o Kraku i jego córce Wandzie. O trzeciej w nocy opowiadał mi to tak, jakby to była historia z jego życia. Oboje wiedzieliśmy o jaką Wandę chodzi.

I wiem, że miała rację ciotka Güntera Grassa mówiąc: Wiesz Günterku na zachodzie jest lepiej ale na wschodzie jest ładniej.

Ile razy wchodzę do piwnicy to pierwsze na co patrzę to po prawej stronie, leżąca na solidarnościowych gazetach, misterna słomiana kasetka z czerwonym wnętrzem. Ojciec przywiózł ją po wojnie z Cieszyna. Chciałem dawno ją spalić i była już w piecu. Coś skłoniło mnie żeby w ostatniej chwili ją wyjąć. Zajrzałem pod jej wyściółkę i znalazłem pogiętą tekturkę zapisaną jidisz. Przypadek a może nie, pomyślałem. Może to ja mam tę kruchą cząstkę, ślad po jakimś człowieku zachować. I tak leży w piwnicy. I patrzemy na siebie.

Czy jesteśmy marzycielami pytam za nauczycielem Sebasiao Salgado, który pisze – Historia jest niekończącym się pasmem ponizeń i katastrof, ale także świadectwem możliwości człowieka z własną jego zdolnością do przetrwania. W historii nie ma samotnych marzeń. Każdy marzyciel obdarza życiem innych. Przeznaczeniem mężczyzny i kobiety jest stworzyć nowy świat. Po to aby odkryć nowe życie, po to aby pamiętać

o granicy wszystkiego poza snami. W ten sposób tych dwoje zmienia, dopasowuje, wytrzymuje, wierzy i trwa.

Jesteśmy jak trwa mówi Leszek Dutka, kiedy jedziemy tramwajem w stronę dworca. Myślę – tak. Jak trawa. Wieczni.

I wierząc za ojcem Salijem, że panem historii jest Bóg, zgadzam się z nauczycielem Zbigniewem Herbertem, że człowiek nie pomieści w swoim sercu całego globu. Najważniejsze w jego sercu zajmuje po staremu inny człowiek, dom, wioska.

Epizody z przeszłości. Tego określenia użyła Iwonka w wywiadzie z Ryszardem Horowitzem.

Cyganów z niedźwiedziem na łańcuchu na małej stacyjce pod Katowicami nie potrafię, i nie da się opisać. Miałem 10 lat. Wracalem z matką z wakacji nad morzem. Albo Fotoplastikon. Najpierw strzelałem, a potem w mroku przez okular, na palcach, oglądałem brytyjską królewską rodzinę. Albo stara tandeta, jak z la Strady. Srebrna cukiernica, fajka z morskiej pianki w pudełku wyścielanym wyblakłym bordowym pluszem, czy kasztany w Parku Ujazdowskim zrzucane drągiem ze śmietnika i my siedzący z Olgą i pijący kawę z widokiem na Rynek.

Przychodzi mi tu na myśl sztuka Paula Klee i Neil Postman cytowany przez Stanisława Lema, że istotą dzieciństwa jest tajemnica. Istotą świadomości malarza też jest tajemnica. I tajemnica przeniesienia.

Kiedy Fryderyk Chopin grał dla Adama Mickiewicza, tylko dla niego, Mickiewicz na koniec powiedział, Dziękuję Ci – przeniosłeś mnie.

Świętość. Wiele lat temu na Targu pod wiaduktem spotkaliśmy Marię – i stosy ikon w zagraconym pokoiku. W gazetach i pudłach. Piękne pismo, szkoła Paleh – bardzo stara, mówiła patrząc w oczy i przekrzywiając na bok głowę.

Wtedy poczułem że tęsknię za prawdziwie świętym obrazem. Kiedy Ola wypchnęła tego lata z ikonostasu plecami ikonę Sofii – Mądrości Bożej, żałowałem że wkładając ją z powrotem nie pocałowałem jej, bo jedną z najbardziej fascynujących mnie relacji człowieka z obrazem jest widok starych kobiet głaskających i całujących ikony.

Dzięki temu grzebaniu w pudłach, ważeniu w rękach, wachaniu przesączonych oliwą i kadzidłem ich świętych przestrzeni mam poczucie realności świata duchowego.

Myszę, że to co ludzi porywa w dziejach sztuki to dzieła w których toczy się gra czy walka o wartości. Dobra ze złem. Piękna z brzydotą czy ład z harmonią.

Nauczyciele. Sam nie wiem ilu ich było, jest, będzie. Moja żona nauczyła mnie... ale że ja wcześniej nauczyłem się chronić swoją prywatność więc..... cenzura. Matka nauczyła mnie lubić ludzi, chodzić „kilometrami na wycieczki”, wierzyć w duchy opiekuńcze, palić ogniska, gryźć chleb z końca i całować gdy spadnie. Ojciec, dotrzymywał słowa.

Babcia zbierać i oglądać w palcach, jeść z apetytem, podnosić dwoma palcami rozżarzony do czerwoności węgiel z podłogi, wrzucać z powrotem do pieca i pić oranżadę z butelki. Dziadek, który uciekł z domu do Legionów i walczył w czterech wojnach, zapytany przeze mnie „Ilu zabiłeś Niemców?” ładnie wybrnął, powiedział „Nie szedłem na wojnę żeby zabijać.” Siedział w fotelu przy piecu a fotel miał spadającą poręcz. Pamiętam ten gest poprawiania tej poręczy...

Kim byli moi pośrednicy z wielką sztuką?

Pierwszy mój nauczyciel malarstwa, Sylwester Sasin, pochwalił mnie za rysunek. Uwierzyłem, że potrafię. Byłem może dopiero miesiąc w Liceum Plastycznym, kiedy podszedł powiedział „Cześć”, podał rękę w Pałacu Sztuki przy Placu Szczepańskim 1.

Dlatego nie wierzę, że zastąpią nauczyciela rysunku rady Stana Smitha w miękkiej oprawie za 32 złote, jeśli komuś na początku drogi zabraknie takiego Sasina, który kręcąc guzikiem zapyta „A ty, te małe akwarelki dalej malujesz? Bo to taka trudna technika”.

Drugim był Piotr Jarża. Siedział na lekcjach w kącie pracowni. Kwadratowy i małowówny. W brązowej marynarce i brązowych pionierkach. Kiedyś na Rajskiej mówi mi Piotrek patrz, my tu mamy takie swoje średniowiecze, królów na Wawelu, można popatrzeć na Jagiellończyka, Zygmunt bije... Przenikanie się światów. Jak mnie pytają, skąd jestem, to odpowiadam: narodowość krakowska. Mnie tu dobrze.

W latach osiemdziesiątych w katalogu do jednej ze swoich wystaw napisał: „Interesuje mnie świat widzialny i obce są mi wykresy statystyczne, linearne i kolorystyczne pod które podkłada się różne treści, koncepcje i domniemania. Piotr Jarża”. A ja dopisałem długopisem Piotr Jargusz.

A może jednak istnieje jakaś ciągłość rytu krakowskiej sztuki?

Roman Kaczor z tej samej szkoły „rzucił” nam przeźrocza na ścianę. Opowieści z Zalipia i o Jacku Symbolewskim. A my słuchaliśmy o blaszanych aniołach i potrafiliśmy uwierzyć, że jesteśmy chorzy na sztukę. My I Ib. Mówił jak zobaczycie kiedyś pałac w Knossos... I kiedy zobaczyłem, to za jego wskakiwanie na stół i robienie głupich min zmówiłem wieczne odpoczywanie.

Marzyłem o Akademii. Za pierwszym razem nie dostałem się. M. i B. płakały, bo wojsko, a ja pisałem razem z odwołaniem: „Witamy Lecha Wałęsę w Krakowie”. Jedno leżało w dziekanacie, drugie wisiało na kościele Dominikanów.

Za drugim razem dostałem telegram: Gratuluję.

Ja cię ubiorę prima-sort ryczy Dzidka.... Gipsowe figury w mroku trzaskające fotele kryte czerwoną skórą. Magia. Art bez biznesu.

Pamiętam z Liceum, że przed pokojem nauczycielskim wisiał obraz Cybisa. Nie wiem, czy zaglądałem co namalował z drugiej strony, czy głaskałem tę skorupę chropowatą, kostropatą, zgorzel ostry jak żużel. I wyszedł, rudy, krótko ostrzyżony i powiedział: „Ja też tak robię”. Później (osiemdziesiąty pierwszy rok) czytałem Jego tekst w Biuletynie ZPAP o Nikiforze, bardzo mi się podobał, w ładnej ludzkiej kondycji. Stanisław Rodziński. Dzięki niemu wtedy czytaliśmy „Patrząc” Czapskiego i jedliśmy pomarańczowy ser.

Pamiętam Nowosielskiego, który mówił że malarstwo dotyka rzeczy niezbadanych, niezdefiniowanych, i że jeżeli ktoś bierze je na serio to jest bardzo niebezpiecznie, bo to

jest walka dobra ze złem. Że kiedy malarz zdaje sobie sprawę, że nie ma białego i czarnego to wtedy jest rozdrapywanie ran.

Pamiętam Panią Celinę Styrylską – na tle białych drzwi. Zjawisko opowiadało o Paryżu i psach. Nawet Jarek Kobyłkiewicz słuchał, a to coś wtedy znaczyło.

Buczek dał mi stypendium, Kunz kulturę słowa i czynu, Brzozowski cukierka, Orbitowski opowieści o rybach, a z Ignacym Trybowskim siedziałem 1:1 na za bardzo ранnej historii sztuki. Mógł powiedzieć: Jest tylko pan, proszę iść do domu. Ale nie powiedział.

Włodzimierzowi Kunzowi zawdzięczam dwie piękne opowieści o duchach i kobiecie w czarnej sukni w strugach deszczu... Wracalem wieczorem, mówił, z malowania kościoła, droga pusta, między polami, dużo czasu, noc. I ucieszyłem się, widzę postać dziewczyny w mini i w butach na koturnach, takie na początku lat siedemdziesiątych były modne. Przyspieszam żeby dogonić, akurat w tę samą stronę szła i zbliżając się czuję, że zauważam coś dziwnego, jej buty wydają odgłos jakby były z żelaza. I akurat w momencie, gdy ją mijam widzę z tyłu jedzie samochód – oglądam się żeby zobaczyć ją z przodu i widzę tylko światła ciężarówki. Ale odgłos tych butów upiorny, jakby ważyły tonę...

Dlaczego wracam do nich, przecież uczyli mnie różni ludzie, uczyli patrzeć, czytać, chodzić, słuchać, jeździć samochodem, cieszyć się, jakichś działań, uczyli wybierać, uczyli geografii ciała i uczuć. Uczyli wagi pozornie nieistotnych zdarzeń – uczyli żyć. Czy z tęsknoty za mistrzem, w tym przypadku zbiorowym, czy może bardziej z chęci powiedzenia „dziękuję”, z którym się spóźniamy.

Powiedzenia w przestrzeń, bo adresatów jest wielu.

Ucząc mogę w małej części oddać to, co kiedyś mi ofiarowano, spłacić dług, pamiętając o tych, którzy mi pomogli w przygodzie ze sztuką, ale bardziej w przygodzie ze sobą i własną duchowością.

Czego uczyć? Oprócz warsztatu.

Odwagi? Wiary? Ciekawości?

Pragnienia szukania własnej legendy, za nauczycielem Paulo Coelho?

Godnej formy człowieczeństwa, za nauczycielem Vincentem z Gogh?

Opowiadania prostych historii, za nauczycielem Vermerem z Delf i Jean-Baptistą Chardinem, czy dążenia do tego jedyne go obrazu, co przypomina poszukiwanie kamienia filozoficznego, za nauczycielem Francisem Baconem?

Może odwagi myślenia i malowania do końca, za nauczycielem Józefem Czapskim.

A czego unikać?

Po pierwsze nie szkodzić.

A wracając do tamtego pytania:

– Będzie ci się chciało malować.

– Będzie.

Kraków 13 XII 2000

Spis rysunków

Helenka – rysunek długopisem, 8 x 6 cm

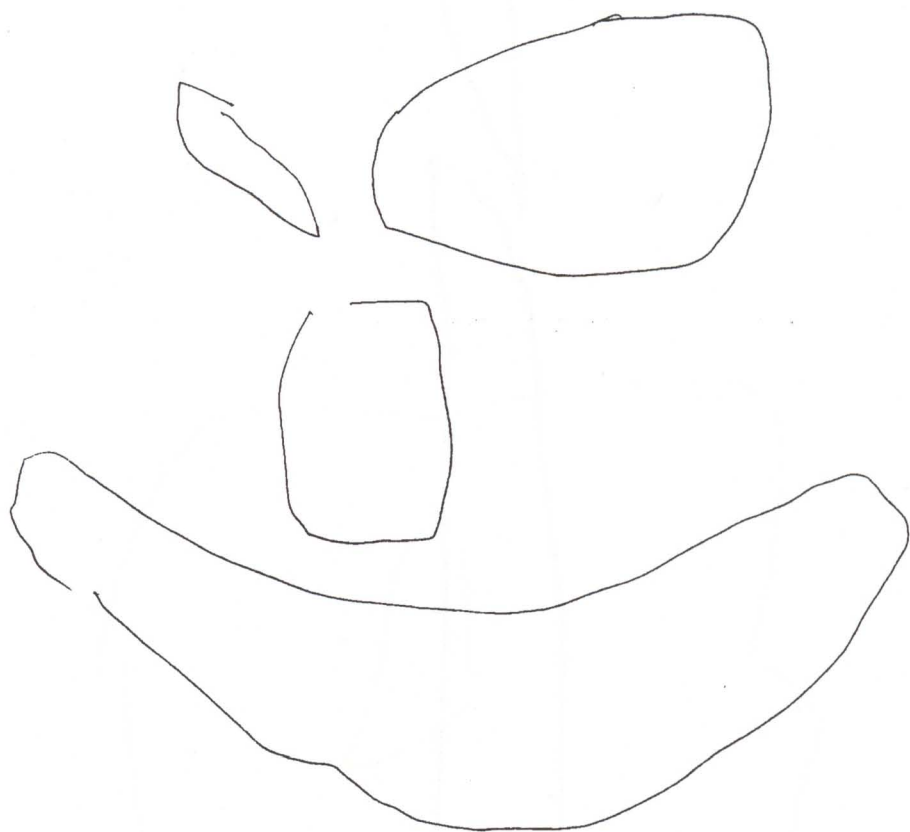
Zapałka – rysunek tuszem, 8 x 6 cm

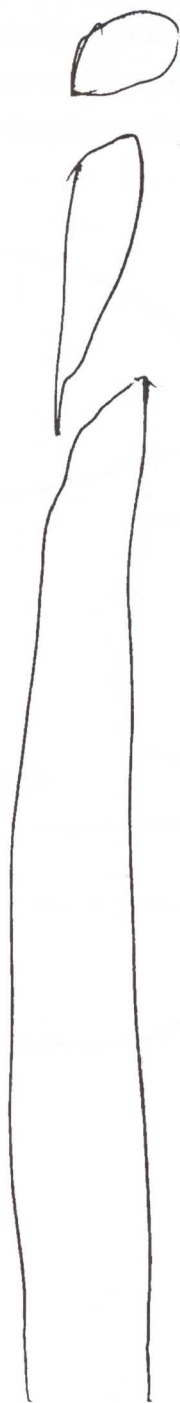
Głowa – rysunek tuszem, 8 x 6 cm

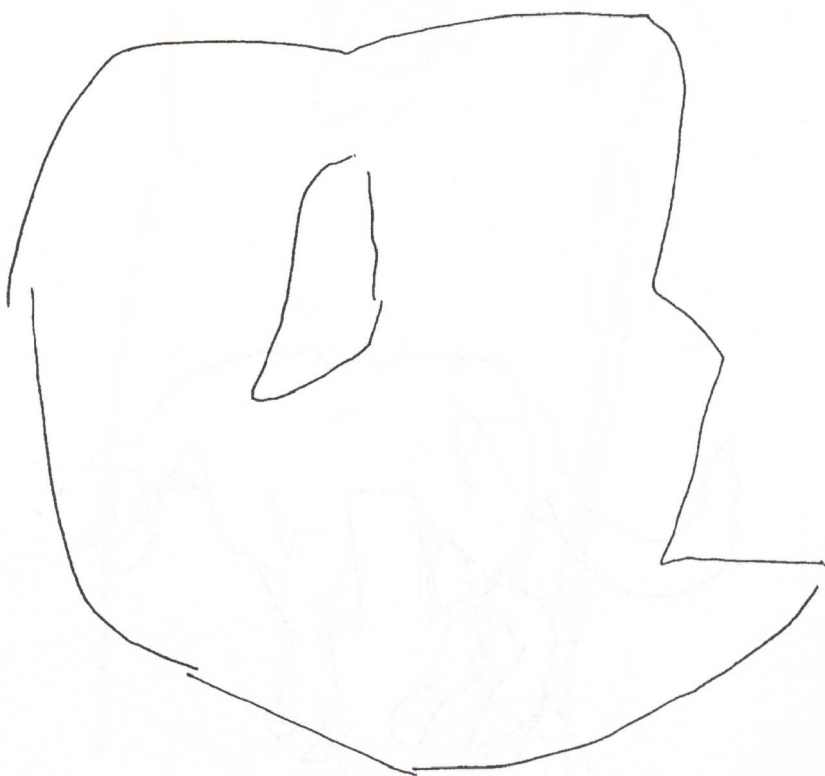
Psy – rysunek tuszem, 4 x 5 cm

Autoportret wielkanocny – rysunek tuszem, 4 x 5 cm

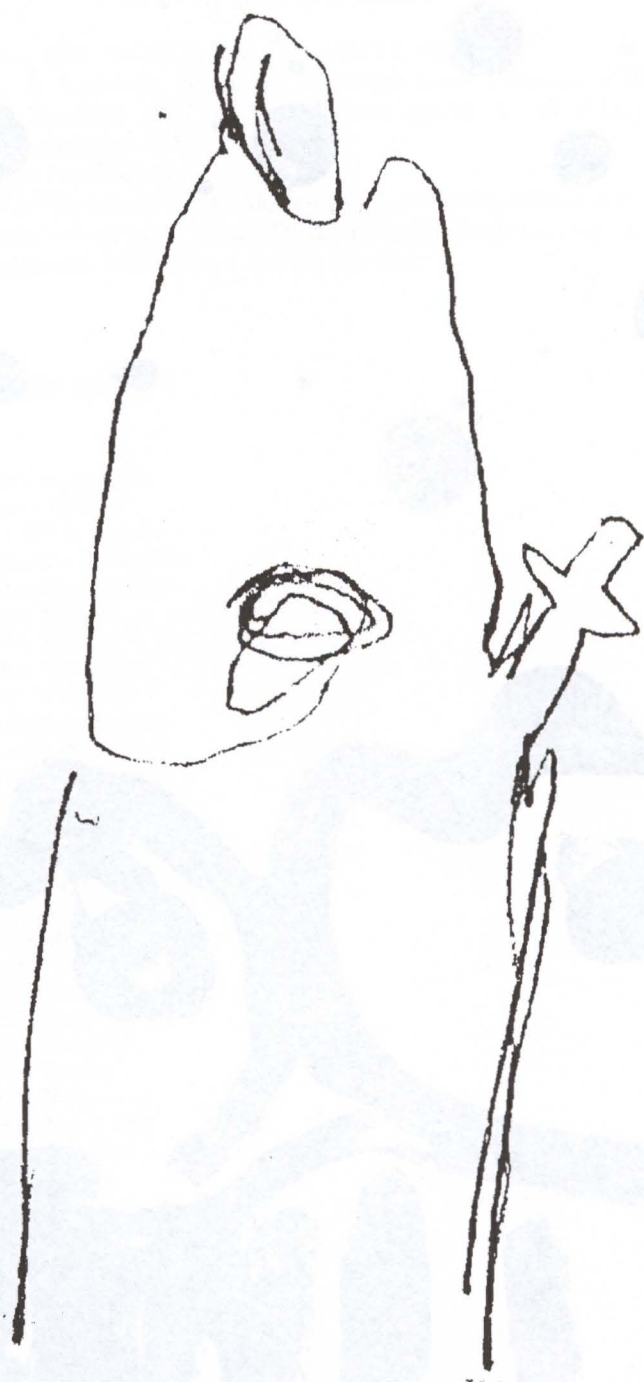
Gwiazdy – rysunek farbą, 7 x 11 cm

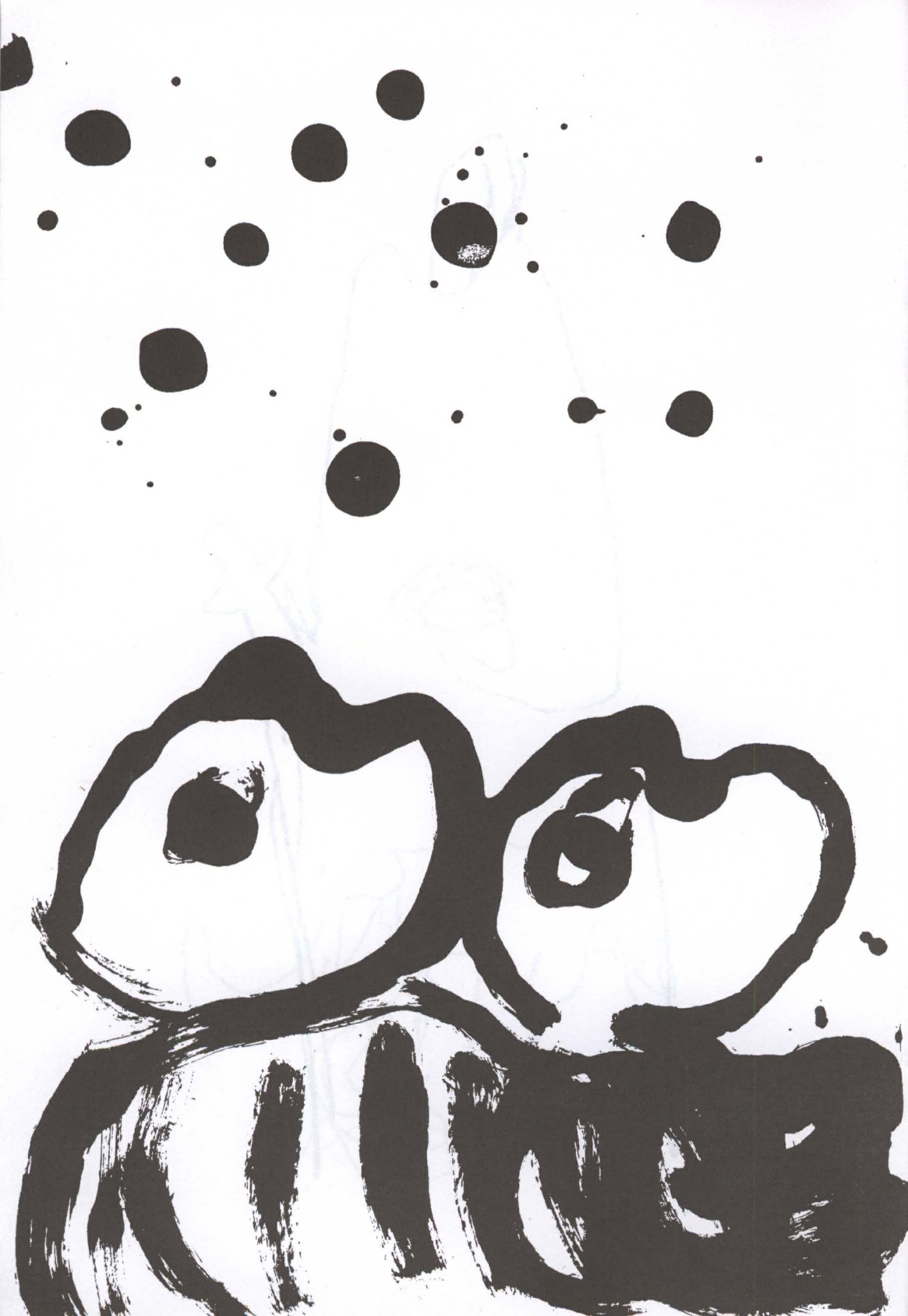












PIOTR JARGUSZ

ul. K. Szymanowskiego 12/8, 30-047 Kraków, tel. (+48/12) 632 65 39

Urodzony w 1960 r. w Krakowie. Studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Wydział Malarstwa. Dyplom: 1987 r. Kontynuował studia na Wydziale Grafiki.

Ukończył Studium Pedagogiczne ASP.

Zajmuje się malarstwem i rysunkiem.

Adiunkt (II st. kwalif.) w Instytucie Sztuki Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

36 wystaw indywidualnych i udział w ponad 100 zbiorowych w kraju i zagranicą.

1987, 1990, 1997 – stypendia Ministerstwa Kultury i Sztuki.

WYSTAWY INDYWIDUALNE

- | | |
|------|--|
| 1987 | Galeria Farbiarnia. Kraków |
| | Galeria Forum. Kraków |
| | Galeria Nr 4 BWA. Kraków |
| 1988 | Galeria Floriańska 34. Kraków |
| 1990 | Galeria Podbrzezie. Kraków |
| 1992 | Galeria Space. Kraków |
| 1993 | Galeria BWA. Tarnów |
| | Galeria BWA. Nowy Sącz |
| | Galeria DAP. Warszawa |
| | Galeria Podbrzezie. Kraków |
| 1994 | Galeria Pryzmat. Kraków |
| | Galeria Podbrzezie. Kraków |
| 1995 | Galeria Podbrzezie. Kraków |
| | Galeria BWA. Sandomierz |
| 1996 | Galeria Temporary – Contemporary. Kraków |
| 1997 | Galeria Temporary – Contemporary. Kraków |
| | Galeria Promocji. Kraków |
| | Galeria RO(A)MB. Andrychów |
| | Galeria Zamek. Sucha Beskidzka |
| | Galeria Instytutu Polskiego. Praga |
| 1998 | Galeria BWA. Częstochowa |
| | Galeria BWA. Rzeszów |
| | Galeria BWA. Krosno |
| 1999 | Galeria BWA. Wałbrzych |
| | Galeria BWA. Nowy Targ |
| | Galeria BWA. Zakopane |
| | Galeria BWA. Tarnów |
| | Galeria BWA. Gorlice |
| 2000 | Galeria BWA. Warszawa |
| 2001 | Galeria Polska Wilno |
| | Centrum Sztuki Solway |
| | Muzeum Sztuki Krasnojarsk |

